Lwów, 31. Października. Nr 130. Rok 1854.

NOWINY

Wychodzą we Wtorek, Czwartek i Sobotę. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr.— półroczna 3 Złr.— kwartalna 1 Złr. 30 kr. — miesięczna 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr.— półrocznie 4 Złr.—kwartalnie 2 Złr. m. k.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po 3 kr., za następ. po 1½ kr. i za do płatą 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenia. Bióro expedycyi w księgarni H. W. Kallenbach.

DZIECIOBÓJCA.

(Z opowiadań Antoniego Pietkiewicza.)

(Dokończenie.)

„Nazajutrz panicz wezwał policyą z żołnierzami na poddanych swoich, co jego ojca bat'kiem nazywali, a sami dziećmi mu byli. I przyjechali i karali strasznie, a mnie zakuli w kajdany i sądzić mieli. Ciągnęli doprosy; ja im powiedziałem, że podpiwszy sobie zanocowałem na cmentarzu, a wytrzeźwiwszy się przededniem, wracałem do domu! i spostrzegszy ogień na toku, rzuciłem się ratować. Potem obaczywszy, że sam nie dam rady, pobiegłem wołać gromadę na pomoc, a konni mnie dognali i wzięli. Nikt mi nie wierzył, bo jeszcze znaleźli przy mnie kaletę z całym przyborem do ognia.... Nie chciałem wydać Iwana, bo i któż zresztą mógł wiedzieć na pewno, czy on to ogień podłożył, kiedy włość cała gniewem płonęła ?.... i już gotów byłem sam głową nałożyć.“

„Janko i Zonia, a z nimi kilku starszych gospodarzy nieodstępnie błagali sędziów, by mnie uwolnili, pod przysięgą świadcząc, żem niewinny; ależ kiedy wszystko świadczyło inaczej, i panicz gotów był przysiądz, żem ja tok podpalił! Byłoby po mnie, ale kiedy już mieli odesłać mnie do miejskiej turmy, zjawił się Iwan i sam się przyznał. Mój Boże! co też on tam prawił przed sędziami na panicza, aż włosy wstają na głowie, jak przypomnę sobie.... Ej nierozumny! co przybyło jemu z jego zemsty całej? i duszę i ciało zgubił, a paniczowi i włos z głowy nie spadł.“

„Ot mnie i uwolnili, przeleżałem ze trzy niedziele, i oczuniałem znowu. Przez ten czas panicz jakoś był dał nam pokój; a potem i znowu zaczął najeżdżać. Ja znosiłem cierpliwie, bo cóż poradzić miałem? ale biedny Janko nie wytrzymał. Raz panicz przyjechał i jego tylko samego w naszej chacie zastał... Jakem ja wrócił, Janko mi się przyznał, że pogroził paniczowi, że mu śmierć zrobi, jak nie przestanie napastować Zoni, i że panicz nastraszywszy się bardzo, (bo zbielał jak płótno) obiecał dać jej już pokój. O nierozumny! krzyknąłem, pięściami uderzywszy się w głowę i obumierając z żalu.“

„Nazajutrz najemne sługi panicza napadłszy na naszą chatę, zakuły Janka w kajdany i poprowadziły do dworu, mówiąc, że go w rekruty oddadzą. Cała gromada jak na gwałt się zbiegła, i groźnie zaciskając kułaki, chciała się rzucić i odbić Janka. Żebym choć słówko powiedział, miałby robotę panicz. Ale nie, zaczałem ich prosić, żeby nie robili bezprawia, że sam ja pójdę z pokłonem, to może uproszę panicza.“

„Poszedłem, padłem mu do nóg, płakałem i modliłem się jak do Pana Boga — nic nie pomogło. Zakrzyczał, że Janko szelma, buntownik, nogą mnie w głowę uderzył i precz jak psa wypędził. Płacząc powlokłem się do domu, a on przez okno krzyknął: Zonia go może wyprosić!“

„Jak Janka brali, Zoni nie było w domu; przyszła już bezemnie, i jak się dowiedziała od ludzi o wszystkiem, rzuciła się zaraz do dworu. Spotkałem ją wracając, i siłą odprowadziwszy do chaty, uprosiłem sąsiadów, by jej nie wypuszczali, a sam zabrawszy do worka całe bogactwo moje, ze trzy garnce srebra, zarzuciłem na plecy i poszedłem znowu do panicza. Znowu padłem mu do nóg, i błagając by przyjął okup za jedynaka mojego, znowu się modliłem jak do Pana Boga. Ej dobry panie, wstyd i powiedzieć,.... za pieniądze się zgodził, jakby żyd jaki.... Oddał mi klucze od turmy, gdzie Janko siedział, i od kajdanów jego. Pobiegłem płacząc z radości... O czemuż mi raczej nie rozbił nogami mej nieszczęsnej głowy!“

Tu łkania głos mu przerwały, i długa upłynęła chwila, nim powrócił do swej powieści.

„Przybiegłem do drzwi więzienia, a ręce mi się tak trzęsły z radości, że ledwie nie ledwie trafiłem kluczem do zamka... Otworzyłem, wbiegłem i padłem bez duszy na trup mojego dziecka“

„Dalej już nie wiem, co się ze mną działo, bo dusza we mnie zamarła z boleści!“

„Odżyła pod katowskim knutem, przed tysiącami narodu, śród rynku. Zagrzmiały barabany, knut świsnął, i od stóp do głowy ostry ból mnie przeszył, a lud tłocząc się wkoło szeptał: Syna zabił! syna swego zabił! I usłyszałem te szepty straszliwe, pomimo grzmotu barabanów i świstu knuta, i już nie czułem bolu padającege w kawałki ciała, bo serce srożej bolało, bom wszystko sobie przypomniał.“

„Jak tylko wyleczyli mię z knuta, tak zaraz i wysłali w drogę. Bóg miłosierny nie rzucił mnie bez pociechy. Droga szła przez naszą wioskę, miałem więc nadzieję że spotkam kogoś, co mi o Zoni powie. Może o werstę ode

wsi, na rozstajnych drogach spostrzegłem z daleka usypaną mogiłę, której nie było dawniej, i jakąś ludzką postać na mogile. Coś serce mię tknęło i żwawiej poszedłem. Zbliżyłem się... na mogile siedziała biedna kaleka, z twarzą wykrzywioną, z rękami i nogami strasznie połamanemi. Spostrzegłszy mnie, z krzykiem potoczyła mi się pod nogi, zaczęła wołać po imieniu i płakać, i stopy i kajdany moje całować.... Po głosie poznałem.... to była Zonia;... i serce krajało się we mnie, jak niegdyś ciało pod knutem; bo przykuty do jakiegoś zbójcy, nie mogłem nawet podnieść drogiej Zoni, do serca przytulić, uścisnąć a ucałować... Zacząłem prosić żołnierzy, by mię chocia na mogiłę wprowadzili, i litościwie usłuchali prośby. Ukląkłem, i syrą ziemię całując i zlewając łzami, długo a długo z mogiłą gadałem. Oj! czemu Bóg wszechmocny nie dozwolił mi już tam na wieki zostać!... O biedny! biedny mój Janku! to oni ci nawet na święconej ziemi mogiły nie dali!... Za cóż cię wyrzucili na rozstajne drogi, jak nieczyste źwierzę?! Czyżeś nie chwalił Boga? czyżeś nie miłował ludzi? czyżeś krzywdził kogo na świecie? Za cóż cię Janku mój drogi, za co wyrzucili tutaj!... Oj nie było mnie wtedy! jabym cię ratował.... Poszedłbym a padłbym do nóg dobrodziejowi naszemu, powiedziałbym mu: ojcze! zlituj się nad mojem dzieckiem! tyżeś je ochrzcił, tyżeś je i Boga chwalić i ludzi miłować nauczył, tyżeś je co rok spowiadał, to znasz jego duszeczkę jak swoję, za cóż je odsądzasz od święconej ziemi?! Za cóż kości jego mają próchnieć w polu, jak kości bydlęce, zdala od braci, zdala od rodziny drogiej?!.. A dobrodziej nasz taki dobry, taki miłosierny, tak kochał mojego Janka, onby nie pożałował ani modlitwy, ani cmentarnej ziemi dla niego.“

„Nareszcie żołnierze w drogę mi iść kazali. Gwałtem mię oderwali od mogiły Janka... ledwie mogłem schwycić garsteczkę ziemi... Święta ta ziemia, droga rodzinna ziemia, z mogiły jedynego dziecka... (i wziąwszy wiszący na szyi woreczek, ucałował go ze łzami) gwałtem oderwali drogą Zonię odemnie, i dalej! dalej!... Lecz we wsi znowu wysypała się cała gromada, i nie zważając na żołnierzy, każdy się rzucał do mnie na szyję, płacząc i żegnając i o błogosławieństwo prosząc, jak ojca...“

„Oni to mnie opowiedzieli, co się ze mną działo. Znaleziono mię bez duszy na trupie Janka, przyczepiłem się do niego tak mocno, że ledwie mię oderwać mogli; lecz pierwej panicz sprowadził świadków, i obumarłego kazał mię zakuć w kajdany, jako dzieciobójcę!... Bo Janko miał roztrzaskaną głowę... pewno ją z żalu rozbił o mur więzienia, bo mózgiem i krwią był obryzgany.“

„Nie wiedzieli ludzie i ja sam nie wiem, jak mnie sądzili, co ja na doprosy prawiłem; osądzili, bo widać były dowody niezbite... Zonia biedaczka dowiedziawszy się o śmierci Janka, rzuciła się w wodę pod upust, koło ją porwało i pogruchotało... Dobrzy ludzie z wody wyciągnęli i wyleczyli. To wzięła torby żebracze i siadła na mogile Janka, niby to ludzi o chleb powszedni prosić w Imię Boga. Nie pożałowałby go nikt we wsi dla mojej sierotki, nawet dobrodziej chciał ją wziąć do siebie, ale nikt nie chciał serca jej krwawić, od mogiły ją odrywając.“

„Biedna Zonio moja! wysłuchał mię Pan Bóg, kiedym Go błagał przed otwartem niebem, by się zlitował nad tobą! obronił cię od złego panicza, ale jak obronił ptaszko moja droga!... Nie dziw, że krwawo twoja gwiazdka świeci!... Nie długo poświeci, lada dzień, a boży anioł strząśnie ją swem skrzydłem z niebiosów, jak ptaszek kropelkę rosy z niezabudki; ale już i mojej nie świecić wtedy.“ *)

O POLSKIEJ KRYTYCE

przez

Antoniego Sozańskiego.

(Ciąg dalszy).

Gdy literatura polska uległszy ogólnemu prądowi całej umysłowości w Europie, bardzo zajmuje się w tej chwili krytyką, pomówmy nieco o jej wyrodkach. Krytyka stronnicza ma dwa końce; na jednym wybiega w podchlebstwo, na drugim w złośliwość, a gdy wszystkie ostateczności są złe, także sąd o cudzej pracy podlega temu prawu. Lecz extrem krytyki drugi jest lepszym od pierwszego, przynajmniej nie tyle szkodliwy dla literatury, jedynym bowiem smutnym jego skutkiem są polemiki i swary literackie, w których gdy złośliwość przejdzie w bezczelność, natenczas nie trafia przeciwnika i staje się bezsilną. Stokroć niebespieczniejszy jest podchlebca - krytyk. Można nawet i potrzeba być konwencyonalnym, a uwagi o słabej stronie jakiego pisma robi dobry krytyk z wszelką dla zasługi i przyszłości pisarza oględnością; lecz chwalić co nie warto chwalby, lub podziwiać o czem byłoby dość zaszczytnie wspomnieć, nie pozwala sumienność krytyki i sprzeciwia się dobru krajowemu. Ale u nas lada talencik, lada zwrot szczęśliwszy, wywołuje udane lub podstępne ubóstwiania doświadczeńszych autorów, czem nie tylko publiczność się bałamuci, ale początkujący pisarze biorąc szkodliwe pochlebstwo za dobrą monetę, swe siły marnują. Celuje w tem Warszawa, gdzie się krytycy niezadowalniają wyścigać i przesadzać w chwalbach, lecz chwaląc

---

* Autor tego obrazku, piszący pod pseudonymem Adama Pługa, wydał swe utwory w trzech tomach pod tytułem: «Zagon rodzinny» z którego zbioru ten obrazek dla obeznania czytelników naszych z mało znanym pisarzem wyjęliśmy.

Obszerniejszy sąd o nim podamy wkrótce. Tu tylko tyle powiemy, iż Pietkiewicz kreśląc ten obrazek za nadto jaskrawo wystawił złego pana we wsi. Prawda iż wystawił go jako wyjątek rzadki i tem miarkuje tło tej powiastki. Zresztą bliżej znający stosunki tamtych prowincyj, prędzej rozstrzygnąć zdołają, czy temu obrazowi odpowiada choć wyjątkowa rzeczywistość. Zawsze jest to zakałą dla rządu, gdzie podobne zdarzenia są możliwe.

przesadnie lub dziecinnie, temu są w obawie, czy za mało nie chwalą. Do tego sam się przyznaje Grabowski, gdy nazywa Chodźkę «czarodziejem literackim,» wysłowienie oryginalne, ale nie dla krytyka. Dzięki tej źle zrozumianej konwencyonalności w krytyce, zrobiły dzieła Tripplina i Kaczkowskiego większą urazę w czytelnikach warszawskich litewskich a niżeli w poznańskich i u nas.

Toż względami zażyłości, o towarzyskiem pisarza znaczeniem nie może się krytyk powodować, ma-li być dobrym stróżem nieskazitelności umysłowych płodów. Kiedy jaka dostojna rodzina wyda piękny talent, działanie krytyki staje się wzniosłem; nic jednak nie trzeba ujmować świętym prawom sztuki. Gdyby otwarcie powiedziano pisarzom jak Fredro (temu polskiemu Terencowi), Bawo-rowski: powabne są wasze pisma i mają ogładę, ale dodawszy choć odrobinę więcej uczucia rodzimego, wznieśli byście je nieskończenie wyżej, pewnieby silniej ocknęły się drzemiące w nich żywioły, niż się tego spodziewać po perfumowanych pochwałach, któremi ich towarzystwa i tak są przepełnione. Nie żal niemi kadzić takiemu Rzewuskiemu jak to czyni Grabowski, bo ominąwszy tendencyę, ten powieściarz dotyka narodowych przedmiotów.

Teraz zrobimy paralelę w rozwoju narodowej krytyki a rzecz naszą zakończymy słowem o autokrytyce.

Krytyki dwa rodzaje, jeden co do estetyki, który nazwiemy organicznym, a drugi na polu historyi, jakby jedną drogą szli w Polsce do stopnia rozwoju, na którym ich dzisiaj widzimy. Stanowisku Słowackiego odpowiadają Naruszewicz i Czacki którzy za wielką mieli pracę przy nagromadzeniu materyałów, aby je należycie ogniem krytyki mogli przerobić. Zjawia się Lelewel i tak swą «krytyką» wyszydza przedmiot czy to historyczny, numismatyki, geografii lub bibliografii, że pod jej nożem ginie rozbierające, a powstaje nowe dzieło; swej własnej nielubi twórczości, tylko ślęcząc nad cudzą pracą, snuje wyborne myśli i gruntownemi wywody udowadnia byt i walki narodowości w naszych pierwiastkowych, a klęski w późniejszych dziejach. Za nim wystąpił Mochnacki, i z równą męzkością dojrzałego rozumu, rozbierał poezyą polską, jak dalece odpowiadała prawidłom sztuki i naszemu położeniu, wreszcie tłumaczył nieudanie się powstania. Po tych pisarzach, rozpoczęli swoje działania i reprezentują kierownictwo krytyki: Maciejowski co do historyi a Grabowski w literaturze. Cechą ich jak wszelkiego przekwitnienia jest dosadność. Na schyłku będąc zostawia ten zwrót zupełnie nowe w dziejach naszej krytyki zjawisko. Niezmiernie rozgałęziona dzisiejsza wiedza historyczna, aby coś znakomitego mogła utworzyć, musi się zamknąć w ciasnych granicach, nietylko każdy wiadomy szczegół jasno a niezbicie odsyłaczami udowodnić, ale nadto kusimy się zedrzeć zasłonę z tych czasów, które brak źródeł zamroczył lub złą wiarą mylnie nam są podane. Ta szkoła wymaga specyalnej uczoności i jest dziś panującą za granicą, lecz u nas przy zaniedbanych instytutach nauczania, rzadkie wydaje owoce. Tak dzieło Bielowskiego „wstęp krytyczny do dziejów Polski,” jakkolwiek zasługuje na poważanie uczonych wszystkich narodów, po większem dopiero zakorzenieniu się zamiłowania w krytycznem opracowaniu nie zupełnie pewnych pierwiastków historycznych, może wywołać następców. Ale krytyka literacka zostanie po Grabowskim bodaj nie osierociałą; pisma bowiem Majorkiewicza, Tyszyńskiego i im podobnych należą raczej do działu historyczno-literackiego, i nie są przez się krytyczne. Innym daleko lżejszym zwrotem krytyki jest polihistoryczna recenzya z godłem: «nil admirari.» Piastuje ją J. Bartoszewicz rozbierając dzieła każdej treści i nierozdzielając należycie akuratności dziejowej od artyzmu w pracach historycznych.

Krytyka poetów zastósowana niekiedy do własnych utworów jest niedawnem w literaturze zjawiskiem. Szyller pisał uczone o chórach rozprawy, Mićkiewicz osobnem pisemkiem odgryzał się recenzyom warszawskim, a rok temu jak profesor Małecki bronił swego dramatu przed krytyką krakowską. Zdaje się że nikt nad autora lepiej nie powinien jeśli nie ocenić to znać własne utwory, ale czy się da w jednej osobie połączyć fantazya poety z zimnym recenzenta rozumem, nie udowodniają dzieje literatury; słuszne owszem jest zdanie, że jedno drugie wyklucza.

Opis krytyki zawartej po czasopismach a zatem i krytyki dramatycznej należy de dziejów dziennikarstwa polskiego.

GWIDO.

przez **Henryka Jabłońskiego.**
(Ciąg dalszy)

XIII.

O czem mówiłem? o stracie Angeli?!
Znowu na świecie zostałem sierotą, —
I byłem smutny...
Do koła się śmieli —
I świat oddychał wiosną i pieszczotą,
O samotniku ludzie zapomnieli,
Jam o nich także... Graniem i tęsknotą
Żyłem, jak inni zabawą i śmiechem,
I często wtenczas anioł natchnień spływał
Z promieniem gwiazdy, z jaśminu oddechem;
Dla mnie kwiat kwitnął, dla mnie słowik śpiewał,
Dla mnie wodospad w północ gadał z echem,
O wschodzie zorzy w tęczę się odziewał.

Wierz mi, z natchnieniem, pracą, a myślami,
Można żyć wieki nie tęskniąc do ludzi,
Najdalej od nich — można, gdyśmy sami!
Nikt nam szyderstwem serca nie ostudzi,
I złotej tęczy marzeń nikt nie splami,
Nikt nas nie bawi, nie męczy, nie nudzi.

Ale coś w duszy szeptało tajemnie,
Że w samolubów zaszedłem niebiosa,
Że cherubina pogrążyłem w ciemnię.

Muzyka światu jak niebieska rosa,
Bóg chce mieć harfę złotostrónną ze mnie.
I jak rusałka Bohu złotowłosa,
Co się uśmiechem wdzięczy na głębiźnie,
Płynie powiewna, świeci piersią białą,
To w fali igra, to tęczami bryźnie,
Nęci i śpiewa: —
Tak się ze mną działo.
Myśl jak rusałka o sławie, ojczyznie
Spiewa i nęci, aż się w świat zachciało,
W jedno marzenie myśli me się zlały,
Serce jednemu wtórowało chceniu.

Anioł melodji — już nie dawny, biały,
Z promiennym wieńcem, skrzydłem na ramieniu,
Lecz z trąbą sławy, w błyskawicach cały
Spiewał mi tylko o wielkiem imieniu!

W świat!—choć na swiecie chłodno i nieszczerze,
Serc bije mało a złości tak wiele!...

Swiat takim nie był w młodocianej wierze!
Było tam czysto, święto — jak w kościele,
Brzmiały piękności i cnocie pacierze, —
Duch boży mieszkał jak w promiennem ciele,
W obrazie swoim świecił wiekuisty.

Szedłem, jak kapłan na ofiarę świętą —
Z miłością w sercu; — i duch mój był czysty,
Swiecił natchnioną myślą, z nieba wziętą,
A piersi wstrząsał zapał płomienisty,
Miłością sztuki — i sławy ponętą!

Z taką to wiarą i z takim zapałem,
Jako artysta pierwsze'm kroki stawił!

Swiat mój marzony był czczym ideałem,
Swiat rzeczywisty muzyką się bawił,
Gdy była w modzie —nawet z pewnym szałem!
Płacił bilety, o artystach prawił,
Szeroko — długo — rzeczy niestworzone!
Sypał oklaski — na zrządzenie boże,
A czasem kwiaty i wieńce zielone;...
Potem rozmawiał i odwiedzał loże,
Potem narzekał na chwile stracone,
Bo właśnie spacer piękny o tej porze.

Grałem raz — sala była przepełniona,
Sród światła drżały kamelje i róże,
I wiały pióra, — czoła i ramiona
Dziewic świeciły jako śnieg na górze,
Dalej kolumna młodzieży ścieśniona,
Jak czarna chmura przy aniołów chórze.

Grałem, a duchem, śmiało i serdecznie,
Całą mą duszę przelałem w to granie,
Całe uczucie.
Nie zapomnę wiecznie!
Strony mówiły, by duch wstąpił na nie.
Anioł melodji zajaśniał słonecznie,
I grę mą mienił na niebios wołanie.

Sierocym płaczem zajęczały strony,
Dźwięki płynęły jako łzawe fale...
Ciszej i ciszej — niby jęki z truny,
Nad którą dzieciom wzbronne nawet żale...
Nagle zagrzmiałem — cisnałem pioruny!...
I łzawem okiem spojrzałem na salę.

Na sali — śmiechy, rozmowy, aż gwarno,...
Sypnęli oklask — jakbym prosił o to?!

Pierwszy raz na świat popatrzyłem czarno; —
Grałem kamieniom, perły'm rzucał w błoto!
Sprzedamże duszę za ich płacę marną?
Wstałem...
I w oczy cisnąłem im złoto. (D. c. n.)

O wystawie francuskiej w roku 1855.

Pierwszego Maja 1855 rozpocznie się w Paryżu wystawa rolnicza i przemysłowa, która do 1. Listopada trwać będzie. Do udziału w tejże zawezwał rząd cesarsko - francuski wszystkie narody i państwa, szczególnie kilkakrotnie i jak najusilniej ludy berłu austryackiemu podległe. Do umieszczenia przedmiotów rolnictwa i przemysłu tyczących, osobny pałac w Carré Marigny budują. Komisya złożona z najpierwszych znakomitości francuskich, celujących w zawodach umiętności, sztuk pięknych, przemysłu i rolnictwa, kierować będzie przygotowaniami i wystawą samą. W każdem państwie które udział w wystawie francuskiej weźmie, utworzony będzie komitet centralny, w bezpośrednim stosunku z komisią wystawy w Paryżu zostający, i li tylko na ręce komitetu i pod pieczęcią tegoż przedmioty przyjmowane będą, gdyż komisia wystawy z nikim pojedyńczym w żadnym stosunkn zostawać ani też korespondować nie będzie.—Dla Galicyi mianowana została przez ministerstwo handlu, izba handlowa lwowska komitetem filialnym i odebrała polecenie, ażeby porozumiawszy się poprzednio z towarzystwem gospodarskiem, wszelkich dołożyła starań, iżby rolnictwo i przemysł naszej prowincyi, na rzeczonej wystawie powszechnej ile możności przedstawione były. W wykonaniu tego polecenia izba wyznaczyła osobny wydział wystawy francuskiej i wezwała komitet towarzystwa gospodarskiego, aby ze strony towarzystwa wyzzaczył niezwłocznie delegata do wzmiankowanego wydziału z grona członków komitetu. Wydział ten rozpoczął 25 b. m. czynności swoje. Z towarzystwa gospodarskiego delegowano pana M. Darowskiego.

Na pierwszem posiedzeniu uchwalono, aby wysłać w doborowych próbach wszystko, co tylko być może artykułem handlu zagranicznego, i tak co do **ziarna** radzi komitet posłać próby p s z e n i c y c z e r w o n e j, g r u b o z i a r n i s t e j (ale nie przezroczystej arnautką zwanej, która w mąkę jest uboższa i kamieni twardszych do mielenia wymaga, i dla tego mniej jest pokupna) i próby p s z e n i c y

zwanej sandomierką, te albowiem gatunki pszenicy przed laty na targach gdańskich bardzo były poszukiwane, nakoniec ziarna koniczyny czerwonej i białej. Co do materyału **drzewa**, klepki dębowe i belki dębowe długości 2 stóp. Co do **wełny** i wyrobów z niej radzi posłać runo całe wełny owiec prostych krajowych z roku zeszłego, mianowicie wełny owiec ks. Fr. Borysiekiwicza, które z jednej strzyży dają po 16 funtow wełny, i wyroby sukna na gunie używanego, każdego koloru po 5 łokci. **Płótno** szczególniej tak zwane flisowe, dawniej w znacznej ilości za granicę wyprowadzane. **Potaż** słomiany i drewniany w ilości półgarnca. **Miód** w woszczynach i przaśny. **Wosk**, w krągu około 3 funt. ważącym. Klub **konopi** należycie wyprawionych i celujących połyskiem, masą i długością. **Anyż** płaski w ilości półgarnca. **Terpentyny** kwartę, w mocnem, przezroczystem naczyniu. **Smołę** szewską.

Po przysłaniu jakiego produktu konieczne jest dodanie dat ścisłych co do ceny, w jakiej na miejscu w przecięciu go sprzedają, i co do ilości, ile się go produkuje z uwagą, o ile produkcya przy znacznem zamówieniu podnieść by się mogła.

Każden przedmiot na wystawę francuzką przesłany, musi być wpierw w wydziale wystawy francuskiej zameldowany, przyczem dodać należy:

Imię i nazwisko, zatrudnienie, mieszkanie wystawiciela;

Rodzaj i ilość przedmiotów;

Potrzebna przestrzeń, co do wysokości, szerokości i głębokości przedmiotów, na wystawę przesłać się mających.

Miejsce na wystawie francuskiej zająć mogą wszelkie przedmioty rolnictwa, przemysłu i sztuki, celujące nietylko jakością, ale przy tem szczególnie taniością wyrobu, z wyjątkiem świeżych roślin, zwierząt żyjących i przedmiotów, prędkiemu zepsuciu podpadających lub grożących niebezpieczeństwem.

Od 15. Stycznia 1855 zacząwszy aż do 15. Marca 1855 będą przedmioty zapowiedziane w pałacu wystawy, przyjmowane. Termin przyjęcia do 15. kwietnia odroczono dla przedmiotów, przez dłuższe zapakowanie ucierpić mogących. Ciężkie, wiele przestrzeni wymagające przedmioty, lub których ustawienie dłuższego wymaga czasu, muszą z końcem Lutego 1855 już być w Paryżu. Przedmioty, które z naszej prowincyi na wystawę pójść mają, muszą być w wydziale wystawy lub w izbie handlowej lwowskiej najdalej do dnia 20. Listopada 1854 zapowiedziane; gdyż niemożna ręczyć, że po upłynionym tym terminie zgłoszenia uwzględnione będą. Cesarsko-francuski rząd wszelkie koszta transportu przysłanych na wystawę przedmiotów, od granic francuskich aż do Paryża, a po ukończonej wystawie z powrotem aż do granic Francyi na siebie przyjął, jakoteż koszta wszelkich urządzeń i ustawienia wewnątrz pałacu. Równie c. k. rząd austryacki bezpłatny przewoz na kolejach rządowych i na kolei północnej Ferdynanda dla przedmiotów na wystawę francuską przesłać się mających tam i z powrotem zabezpieczył.

Od towarów na wystawę przesłanych żadne cło się niepłaca ani w Austryi ani we Francyi, wyjąwszy od sprzedanych i we Francyi pozostałych. Cena przedmiotów może bydź publicznie na wystawie oznaczoną, tylko potrzeba, ażeby wpierw wydział wystawy, w którym przedmiot zameldowanym był, prawdziwość tejże ceny poświadczył, gdyż cena ta obowiązuje właściciela przedmiotu.

Liczny, z członków wszystkich państw udział w wystawie mających, złożony sąd (Jury) zajmie się ocenieniem i osądzeniem wystawionych przedmiotów, a chociaż jeszcze nie uchwalono nagrod i zasad wedle których przedmioty osądzane być mają, dozwolono już teraz przełożonym sądu ażeby bez względu na odznaczenia, których sąd udzielać będzie szczegółowe wnioski publicznego uznania dla tych wystawicieli do cesarsko-francuskiego rządu podawali, którzy ludzkości, moralności umiejętności lub sztuce nadzwyczajnie się przysłużyli, lub dla dobra publicznego znaczne ofiary ponieśli.

Wystawa francuska może się stać dla ludów berłu austryackiemu podległych bardzo **ważna**, gdyż już teraz jest Francya targiem bardzo drogim dla wielu przedmiotów surowych i półwyrobów austryackich, a jeżeli, co przewidzieć można, w krótkim czasie więzy opadną, które systemem prohibicyjnym handel Francyi krępują, rozwinie się bardzo ożywiony handel z temi narodami, które swoje produkta jako najlepsze i najtańsze a najwięcej odpowiednie gustowi francuskiemu teraz zalecą.

Galerya wodzów w teraźniejszej wojnie.

18) Ismael basza.

Nowo mianowany naczelny dowódzca tureckiej armii na Wschodzie, na którego obecnie oczy i nadzieje nietylko Turków, ale i całej Europy są zwrócone, pochodzi z Kaukazu, i jest prawdziwym i godnym synem owych walecznych górali. Ma teraz lat około 45, jest dorodnym mężczyzną, a ułożenie jego i postawa prawdziwie bohaterskie, i w wszystkich wyprawach, w których miał udział, bardzo zaszczytnie o nim wspominają. Walczył on już w roku 1828. i 1829. przeciw Rossyi, odbył kampanię syryjską przeciw Mehmedowi Alemu, odznaczył się w wyprawach przeciw powstańcom w Albanii i Bosnii, nakoniec przeciw Czarnogórcom.

Lwia odwaga jego stała się przysłowiem w szeregach sułtana, ale europejskiej sławy dobił się dopiero przez bitwę pod Czetate. W tej bitwie dowodził konnicą i z taką natarczywością rzucił się na bataliony rossyjskie, że wró-

cił sławę szablom tureckim, którą od rozwiązania spahów utraciły były. Jako Czerkies z rodu, zrósł on na koniu, i jest najdzielniejszym jezdcem i najwaleczniejszym żołnierzem. Odznacza się on także świetnym strojem i zbroją, co go nieraz na strzały nieprzyjaciół narażało, tem więcej, ile że nieraz w pierwszych szeregach walczy. W tym względzie podobny Ismael basza do sławnego z rycerskości szwagra Napoleona I. i Turcy zowią go Muratem tureckim. Zapamiętała odwaga jego była przyczyną, że w bitwie pod Czetate został ranny dość ciężko i dowództwo zdać musiał Achmetowi baszy. Przykładem swym zapalił Turków do owej zaciętej obrony Kalafatu, pod którego szańcami opuściło na długi czas szczęście Rossyan. Sułtan mianując wówczas walecznego Ismaela muszirem. t. j. feldmarszałkiem, zamierzał posłać go do małej Azyi, ale Omer basza czynił przedstawienia, aby go nie pozbawiać tak walecznego jenerała. I teraz żal mu go było, oświadczył on, iż z Ismaelem traci prawą swą rękę. Wojna w Azyi nabywa teraz coraz większych rozmiarów i wagi, niż nad Dunajem, osobliwie, gdy Sebastopol będzie wzięty, a dywizya wojsk sprzymierzonych i wojska tureckie tam się będą udać mogły. Do wyparcia Rossyan za Kaukaz Ismael basza jest najzdolniejszym z wszystkich wodzów tureckich. Sam Czerkies, zna stosunki tamtejsze, a żołnierze więcej prawie wierzą w niego, niż w Omera baszę.

---

19) Sir Stephen Lakeman.

(Miza basza.)

Sławny ten partyzant dowodzi obecnie oddziałem lekkiej kawaleryi tureckiej, i dla waleczności wyniesiony został na stopień baszy. On to w połączeniu z Iskender baszą (Ilińskim) i angielskim pułkownikiem Simonem tak natarczywie i niezmordowanie ścigał cofających się Rossyan, przecinał komunikacye i znosił pojedyncze oddziały tylnej ich straży.

Lakeman urodzony na partyzanta, ma obecnie dopiero 29 lat, a już służył w szeregach angielskich w Indyach wschodnich przeciw sfederowanym książętom Sikhów i przeciw Kaffrom na przylądku Dobrej Nadziei, a szczególnie odznaczył się w walkach z tymi ostatnimi. Nie można było wywabić Kaffrów na czyste pole, a za nimi w ich kryjówki zaciekać się regularne pułki angielskie po kilkakrotnych daremnych próbach już nie chciały. Wojna długo się ciągnęła. Anglicy ponieśli wielkie straty, sławą nawet się nie okrywszy. Lakeman podał więc ks. Wellingtonowi projekt nowy. „Nasi, pisał on, nie mogą znieść upałów dziennych, podczas gdy Kaffrowie śród spieki sił i odwagi nabierają. Ale zato noce są tam chłodne, Kaffrowie czuli na zimno zięboą łatwo, a więc nocą wojować nam wypada.“ Wellington przyjął plan Lakemana, i zalecił go gubernatorowi kolonii na przylądku Dobrej Nadziei, jenerał-porucznikowi Cathcart, który mu wszelką dał pomoc do wykonania tego planu. Lakeman uformował oddział ochotników z 150 ludzi, który wnet pod imieniem: „Waterkloof-Ranger“ stał się postrachem Kaffrów. Przyodział on swoich żołnierzy w całkiem skórzane mundury, przezco osłonieni od nocnej mgły wilgotnej i niedostrzeżeni przedzierać się mogli przez cierniste zarośle i podstępywać pod nieprzyjacielskie kryjówki. Zbrojni w dwururne karabiny à la minié i w bagnety na kształt mieczy, stali się oni zastępem okropnym, który napadał nocą na osady Kaffrów, palił, wytępiał, i śmierć i zgrozę rzucał w hordy nieprzyjaciół, sam żadnej znacznej nie nabawiwszy się straty. Na czele tylko 80 swoich ochotników wziął Lakeman szturmem w nocy 13. lipca 1852 pozycyą nieprzyjacielską, którą wprzód 1,000 żołnierzy z 3. działami nadaremnie zdobyć się kusiło. Kaffrowie nazywali Lakemana i jego ochotników demonami śmierci, a usiłowaniom jego, osobliwie tej trwodze, którą wszędzie szerzył, zawdzięcza Anglia szybkie zakończenie wojny. Lakeman złożył przed rządem angielskim oświadczenie, iż wrazie nowego powstania Kafrów on na czele 2,000, podobnie uzbrojonych żołnierzy, szybko sam uspokoi wszystko.

Mąż takich zdolności i zasług, jak Lakeman, w każdem innem wojsku szybko wzniósłby się do wysokich stopni. Arystokratyczna Anglia partyzantowi, nie służącemu w wojsku regularnem, odmawia wszelkiego awansu. Dla tego tej wiosny Lakeman udał się do Turcyi, gdzie dla swej waleczności spodziewa się znaleść obszerne pole.

Rozmaitość.

* **Elektryczne warsztaty tkackie.** — Niegdyś błyskawica była monopolem w ręku króla bogów olimpijskch, dziś w ręku umiejętności, sztuk i przemysłu, jest pierwszą nowiniarką, najszybszym listonoszem, najakuratniejszym portreciarzem, wypiera olej i gazy z latarń, a drzewo i węgle z pieców, leczy reumatyzm i najlepiej operuje gośćcowe naroście. A do czego jeszcze jej użyć nie będzie można? Tymczasem już Ponelli w Sardynii zastósował elektrykę do tkactwa. Apparat tkacki elektryczny, wynalazku Ponellego, jest daleko prościejszy, pewniejszy i tańszy od najdoskonalszych zwykłych warsztatów tkackich, wynalazku Jacquarda. W miejsce niezliczonych i kosztownych kartonów do wykonania sztucznych wzorów, używa się w aparacie Ponellego prętów małych żelaznych, które się w tej chwili stają magnetyczne, skoro zetkną się z prądem elektryki galwanicznej, tak że do wykonania wzoru pręty tylko przekładać trzeba, podczas gdy na warsztacie Jacquarda przy każdem poruszeniu maszyny kartony zmieniają sią. W apparacie Ponellego bez żadnej pomocy ludzkiej, sam prąd elektryczny, czyli raczej rozwijająca się przy polaryzacyi magnetycznej siła przyciągająca i odpychająca układa pręty w stosunku do ilości zębów w grzebieniu, za pomocą których wzorek się ustawia i reguluje. Siła ta odpychająca i przyciągająca jest ściśle połączona z prądami elektrycznemi bądź izolowanemi bądź połączonemi, tak, że siłą tkającą właściwie jest gra polaryzowanej elektryki i magnetyzmu podług wzorku kierowana. Ten wynalazek Ponellego jest daleko większem dzi-

wem, niż telegraf elektryczny Baina, za pomocą którego w tej samej sekundzie znosić się mogą osoby, o sta mil od siebie oddalone. Na warsztacie elektrycznym Ponellego można każdy, choćby najdziwaczniejszy wzorek dowoli w większym lub mniejszym formacie wykonywać, nie potrzebując tysiąca owych zmudnych zmian, niezbędnych na w rsztacie tkackim Jacquarda, które tyle czasu i nakładu wymagają. Na tym warsztacie można oraz tkać za pomocą kartonów i elektryki. Najnowszego i największego dziwa przemysłu tegoczesnego próbowano nasamprzód w Turynie, w Genui, Lyonie i Paryżu, Ponelli z warsztatem swoim, na wielki rozmiar wykonanym, zamierza ukazać się w Londynie, potem na wystawie paryskiej, i sprzedał już tajemnicę mechanizmu trzem bankierom w Turynie i Lyonie za 1½ miliona złr. m. k. Wzory i modele tego warsztatu rozsyłają obecnie na wzór po wszystkich głównych miejscach przemysłowych. W tej chwili nie można nawet przewidzieć ogromu wpływu, jaki ten wynalazek wywrze. Ale na wszelki wypadek za jego pomocą tkaniny w najpiękniejszych wzorach bardzo tanio będzie można wyrabiać, przezco staną się przystępne i dla klas niższych, które potąd wyrobami lichemi, bez gustu obchodzić się musiały. Tkactwo obecnie wielkiego nabiera znaczenia; nietylko w kółku domowem ale i w świecie politycznym stawało się ono już nieraz źródłem lub celem wojen, i bez przesady powiedzieć można, że ten wynalazek Ponellego ważniejszy jest i zbawienniejszy może niż wygrana lub przegrana bitw dziesięciu.

* **Użytek z słonecznika.** W Anglii zajmują się chodowaniem słonecznika z znaczną korzyścią, która o wiele jeszcze powiększyć się może. Z niezliczonych kielichów kwiatu słonecznikowego zbierają nasamprzód pszczoły miód i wosk. Nasienie, jak siemię przerabiane, daje wyborny olej stołowy, przydatny szczególnie dla malarzy do zielonej i niebieskiej farby, i są najlepszym pokarmem dla drobiu, szczególnie dla bażantów. Mydło z nasienia słonecznika jest bardzo dobre do golenia i mycia, gdyż nie jest szkodliwe i skóra z niego staje się białą i delikatną. Mąka z tego nasienia jest najwyborniejszą do ciast, a przymieszana do chleba robi go sytniejszym i strawniejszym. Nakoniec łodyga daje bardzo delikatne włókno, które Chińczycy do jedwabiu mieszają. Tak więc widzimy, że roślina ta dość pospolita, służąca dotąd jedynie za ozdobę wiejskich ogródków, jest jedną z najużyteczniejszych w gospodarstwie. Dojzewa ona bez żadnej opieki po zaułkach nieużytecznych, w wielkiej ilości sieje się ją po grządkach kartoflanych. W Chinach chodują niezliczone mnóstwo słoneczników, które się sowicie wypłacają pokarmem, olejem i włóknem, zupełnie do jedwabiu podobnem, a łodyga może być nawet użyta do wyrabiania papieru. W Anglii zarabiają wieśniacy na słoneczniku po 1000 złr. rocznie. Ileż to podobnych mamy źródeł zarobku i taniej korzyści, na które patrzymy się, ale ich nie widzimy.

* Cesarzewicz Jego Mość, Arcyksiąże Karol Ludwik, wraz z Jego Exc. hr. Namiestnikiem powrócił wczoraj w nocy do Lwowa z podróży swej w Samborskie i Stryjskie.

* Słyszymy iż niejaki pan Burkhardt wchodzi w ugodę z administracyą fundacyi hr. Skarbka o dzierżawę tutejszej opery i dramatu niemieckiego.

* **Grzesznik nie do poprawy.** W południowych państwach Zjednoczonych Stanów niewola murzynów dotąd jeszcze nie jest zniesiona, i zbrodnią jest, dać pomoc niewolnikom do wyswobodzenia się. Niedawno temu zapozwano przed szeryfa w Nowym Orleanie Tomasza Garretta, starca 76-letniego i oskarżono, że 15 niewolnikom naraz pomógł do ucieczki. Skazano go w sądzie przysięgłych na karę 8,000 dolarów, a po przeczytaniu wyroku przemówił jeszcze szeryf do niego: «Garrett! teraz jesteś żebrakiem na stare lata, spodziewam się, że raz przecie nabierzesz rozumu, i nie będziesz się troszczył o cudze sprawy.» —»Prawda, — odrzekł na to Garrett, na starość zostałem żebrakiem, alem przekonany, żem nie źle użył krótkich dni życia, za moją bowiem pomocą dotychczas 14,000 niewolników jest wolnych. Może który z obecnych zna gdzie jakiego biedaka murzyna, co potrzebowałby nocą pomocy, poszlijcie go łaskawie do starego Garretta.»

* **Podstęp wilka.** T. Brown opisuje w swoich „Authentic Anecdotes of Quadrupeds» następujące zdarzenie: W Szampanii siedział pewien dzierżawca w ogrodzie i spostrzegł, że wilk przez długi czas zachodził około jego muła, nie mogąc żadnym sposobem dobrze się przybliżyć, bo muł za obrotami wilka jak chorągiewka za wiatrem się obracał, i kopytami poza siebie wybijał. Dzierżawca przypatrywał się tym manewrom, i widząc, że muł sam dzielnie się broni, nie spieszył mu na pomoc. Trwało to tak już przez kwandrans, nakoniec wilk odskakuje, bieży wprost do stawu, skoczył weń i zanurzał się po kilkakroć. Dzierżawca myślał, że wilk po długie bezskutecznej walce zmęczony, chce się ochłodzić, lub może utopić się z wstydu i zgryzoty, i cieszył się zwycięstwem swego walecznego muła. Ale po kilku minutach wyskakuje wilk ze stawu, przybliża się o ile może do łba mułowi, nareszcie strzepnął się mocno tak że mułowi bryznął wodą w oczy, czem go do przymrużenia oczy przymusił. Z tej chwili korzystał wilk, skoczył na oślepionego muła, i zajadł go, nim dzierżawca na pomoc mógł mu przybiedz.

* Kilku angielskim prywatnym budowniczym okrętowym polecił rząd angielski budować okręta zupełnie nowej konstrukcyi. Pływające te baterye będą bardzo płaskie i mieć trzy dna. Na tem zbudowany będzie rodzaj warowni z drzewa i żelaza. Żelazne ściany będą miały dziewięć cali grubości a żelaza na każdą warownią podobną wyjdzie do 70 miliona funtów. Warownie te będą uzbrojone w działa najcięższego kalibru. Okręta te przeznaczone są na wiosenną wyprawę na Bałtyk.

Znaczenie poprzednich szarad: **1. Wieprz. 2. Kochanowski.**

Szarady przez T.

1. Pierwsze daje, a drugie z trzeciem opowiada,
Kto wszystko stracił, biada temu, biada.

2. Od pierwszego i drugiego uchowaj nas Boże,
Bez trzeciego żadne pismo obejść się nie może,
Czwarte tylko sylaba, ale wszystko razem
Dla każdego z żyjących smutnym jest obrazem.

3. Dawniemi czasy, były takie pasy,
Jak pierwsza i drugie.
Trzecie, gdy dłużnik nie płaci,
To kredyt traci.
Wszystko, jest człowiek, a szarada powie,
Jak on się zowie.

4. Pierwsze sylaba, a drugie i trzecie
Tam gdzie nic niema, zapewne znajdziecie.
Wszystko raz na rok przychodzi
Że pożądane, to się każden zgodzi.

5. Pierwsze jest sylaba, a drugie i trzecie
Imię sławnej kobiety prawie w całym świecie,
Wszystko jest dosyć pożyteczne ziele,
Kwiat ma nie ładny, lecz zapachu wiele.

Przyjechali od dnia 27. do 29. października do Lwowa.

PP. Miałkowski Kornel, z Czyżek. Romaszkan Jakób, ze Skwarzawy. Padlewski Romuald, z Uherec. Garapich Eliasz, z Zagórza. Janicki Kornel, z Kobyli. Podwysocki Józef, z Tarnopola. Żurakowski August, z Tyśmienicy. Marszycki Eustachy, z Liska. Skolimowski Julian, z Dynisk. Małecki Kajetan, ze Skomoroch. Lipski Antoni, ze Sorocka. Mokrzański Emil, z Kryszczatka. Oldi Józef, hr. z Brodów. Karnicki Feliks, hr. z Rogužna.

PP. Bal Franciszek, z Tuligłów. Klima Jerzy, z Krakowa. Bochdan Stanisław, ze Zadwurza. Treter Hilary, z Dźwinogrodu. Radziejowski Edward, z Ditkowic.

PP. Rubczyński Władysław, z Popowiec. Obertyński Leopold, ze Stronibab. Ośmiałowski Szymon, z Janczyna. Romaszkan Jakób, z Koszyłowic. Horoch Seweryn, br, z Moraniec. Lubomirski Adam, ks. z Krakowca. Tatarkowski Alojzy, z Drohomyśla. Malczewski Henryk, z Gniłowód. Augustynowicz Bolesław i Seweryn, z Kniazego. Wiszniewski Henryk, z Dobrzan. Brunicki Julian, br. z Podhorec. Karnicki Teodor, hr. z Michałowic. Lipski Feliks, z Luczyc. Tyszkowski Józef, z Rybotycz. Tyszkowski Antoni, z Trojcy. hr. Boul, z Brodów. Truskolaski Henryk, z Jezupola.

Wyjechali od dnia 27. do 26. października ze Lwowa:

PP. Prytyka Karol, do Tuczny. Wolański Erazm, do Tarnopola. Werchowski Edgar, do Pleśnian.

PP. Frank Ferdynand, do Nachaczowa. Stojanowicz Feliks, do Laszek. Petrowicz Michał, do Brzeżan. Kalinowski Władysław, hr. do Bukowiec.

PP. Smarzewski Seweryn, do Hankowic. Lewicki Józef, do Bonowa. Miałkowski Kornel, do Czyszek. Brzozowski Wiktor, do Czortkowa. Padlewski Romuald, do Uherec. Czechowicz Aleksander, br. do Perorowa.

Kurs telegrafowany z Wiednia 30. b. m. o g. 2 popołud.

Amszterdam.	—.	Medyolan za 300 lirów	119⅜
Augsburg za 100 złr.	122½.	Paryż za 300 franków	142
Bukareszt	—.	Agio duk. ces.	26½.
Frankfurt za 120 złr. podług 24½ stopy . . .	120½	Srebra agio	22
		Pożyczka 5% 84 7/16.	4½ 73
Genua.	—.	Pożyczka lit. B.	
Hamburg za 100 tal. banco.	90¼.	Akcye banku	—.
Konstantynopol	—.	Kolej północna	1758¾.
Liwurno.	—	Obl. ind.	74¾.
Londyn za 1 funt szterl.	11. 49.	Nowa pożyczka z loteryą	96 13/16.
Marsylia	141.	Pożyczka narodowa . .	85. 15/16.

Dzisiejszy. Kurs lwowski.

	Gotowką				towarem			
Dukat holenderski	złr.	5	kr.	45	złr	5	kr.	48.
Dukat cesarski	„	5	„	50	„	5	„	58
Półimperyał zł. rosyjski	„	10	„	4	„	10	„	10.
Rubel srebrny rosyjski	„	1	„	56	„	1	„	17
Talar pruski	„	1	„	50	„	1	„	52
Polski kurant i pięciozłotówka	„	1	„	24	„	1	„	26
Galicyjskie listy zastawne za 100 złr. bez kuponu	„	85	„	38	„	86	„	—

Obligacye indemnizacyjne bez kuponu 73. 30 do 74 Złr. 18 kr.

(3—3) **Nauka muzyki na fortepianie.** (147)

Z powodu większej liczby uczniów i uczennic, powiększyłam mój zakład muzyczny i następujący w nim teraz zachowany jest porządek:

1. Nauka w zakładzie moim odbywa się codziennie (wyjąwszy święta) od godziny 9. zrana, do godziny 7. wieczór.

2. Połowa tego czasu przeznaczona jest na oddzielną naukę płci żeńskiej, a druga połowa na naukę płci mezkiej.

3. Przyjmują się do nauki uczniowie obojej płci, w wieku od lat sześciu do dwunastu.

4. Każden uczeń pobiera lekcie trzy razy w tygodniu, i każda lekcya trwa przez dwie godziny; z tych dwóch godzin jedna jest przeznaczona na granie na fortepianie głośnym, a druga godzina na uczenie się wszystkich reguł muzycznych w sposób przezemnie wynaleziony.

5. Dla uczniów nie umiejących języka polskiego, może być nauka wykładana w języku niemieckim lub francuskim.

6. Płaca takich lekcyi wynosi miesięcznie reńskich 12. m. k.

7. Dla dziesięciu uczniów obojej płci, niemających rzetelnie funduszu do opłacania zwykłej ceny, zniża się cena na reńskich 8 m. k. miesięcznie.

8. Uczniowie płci męskiej którzy z powodu szkolnych nauk niemają czasu przychodzić na dwugodzinną naukę, mogą pobierać lekcye po jednej godzinie codziennie.

Osoby życzące sobie korzystać z tej nauki, raczą się zgłosić do mego zakładu muzycznego pod Nr. 131, przy ulicy obocznej dominikańskiej, gdzie dawniej był cyrkuł, na pierwsze piątro, w godzinach od 12 do 1 w południe codziennie. **Letycya Wilczopolska.**

---

(157) **Uwiadomienie o nauce tańcu.**

Podpisany ma zaszczyt uwiadomić niniejszem, iż udziela gruntownej

nauki wszystkich tańców towarzyskich

według nowej metody pospiesznej;

równie uczy nowych

Pepita Kadrylów,

które ostatniego karnawału w Paryżu i Wiedniu powszechnie były ulubione.

Podpisany zobowiązuje się nauczyć każdego pojedynczego tańca towarzyskiego

w przeciągu 6. godzin

z zadowoleniem szanownych P. T. uczęszczających.

Nowa ta metoda uczenia tańcu, wynalazku pana **Raab'a**, baletmistrza w Wiedniu, zasługuje na polecenie także dla dzieci, będąc prościejszą jak dawniejsza, przyczem się szczególnie uważa na postawę i obroty ciała.

Życzący sobie w osobnych lub też w zebranych towarzyskich godzinach korzystać z tej nauki, raczą się zgłosic do podpisanego.

Karol Kannet,

aktor i nauczyciel tańców;

mieszka przy targowicy drzewa, Nr. **620¾** na dole, po lewej.

---

(159) **Handel galanteryjny** (1—3)

Antoniego Schicka Wdowy

we Lwowie przy ulicy dykasteryalnej N. 56.

otrzymał właśnie wielką przesyłkę saskich i francuskich

RĘKAWICZEK WEŁNIANYCH,

tak zwanych sukiennych lub Buckskin.

Rękawiczki te są albo pojedyńczo wełniane, dubeltowe, lub też skórą albo jedwabnym pluszem podszyte. Są cieplejsze od futrzanych a przytem zgrabniejsze bo cieńsze.

Męskie nie podszyte są od 30 kr. do 1 Złr. 48 kr. m. k.
« podszyte « « 54 « do 1 « 50 « «
Damskie nie podszyte są od 24 kr. do 1 Złr. 10 kr. m. k.
« podszyte « « 54 kr. do 1 « 36 « «
Dziecinne od 20 kr. do 48 kr. m. k.

Mam zaszczyt uwiadomić Szanowną Publiczność tudzież moich PP. uczniów i uczennice, iż, przybywszy ze wsi, na nowo rozpoczynam lekcje nauki **czytania dokładnego nót i metody pięknego śpiewu**, polecając mnie przytem ich dalszym łaskawym względom

Mieszkam na początku ulicy St. Jurskej Nr. 662, na drugiem piętrze po prawej ręce.

Jan Nep. Nowakowski,
(138. 3—6) artysta sceny polskiej.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**